

Płytofon

Abbingdon Music Research CD 77.1

Maciej Stryjecki, Jacek Kłos

Koledzy z zagranicznej prasy audiofilskiej uwielbiają popadać w zachwyty.

Każde drogie urządzenie jest „wybitne” i wielu z nas zdążyło się już do tego przyzwyczaić lub, jak mawiają: „dojrzeć” (przy anglojęzycznych peanach testy w polskiej prasie wyglądają nierzadko, jakby redaktor przed publikacją kąpał je w lodowatej wodzie). Ale zachwyty nad CD 77.1, nawet po odsianiu egzaltacji, wydają się podejrzane.

Bo stwierdzenie, że jest to „najlepszy odtwarzacz CD, bez względu na cenę”, musi wywołać zaciekawienie.

U mnie graniczyło ono z podejrzliwością, bo mam przewrotną naturę. Skoncentrowałem się więc na poszukiwaniu wad.

Na szczęście nie przeszkodziło mi to w słuchaniu muzyki ani nie zepsuło humoru.

System

Kable:	Fadel Aphrodite/ Neel N14E Gold
Wzmacniacz:	McIntosh MA7000
Kolumny:	Audio Physic Tempo VI, Spendor A6, Xavian Giulietta
Podstawki:	granitowe 40 x 60cm, stoliki StandArt STO
Listwa sieciowa:	Gigawatt PF-2

Skutecznie zrobiło to wcześniej samo urządzenie, a raczej jego transport. Abbingdon dostarcza źródło w metalowej walizce, niemal identycznej jak te, w których akustycy dźwigają zabawki do nagłaśniania koncertów. Zdziwiłem się, że mimo wygodnej ręczki sekretarz redakcji przywiózł mi je na wózek. Już miałem skwitować to przytykiem na temat jego kondycji, ale wyprzedził mnie krótkim: „podnieś”. Tak się złożyło, że akurat coś mi weszło w krzyż i ostatnie noce, zamiast na spaniu, spędziłem na poszukiwaniu bezbolesnej pozycji. Zaparłem się więc, jęknąłem i grzecznie poprosiłem o ustalenie kloca na stoliku.

28 kg netto to masa dużego wzmacniacza. Dlatego od razu mnie zaciekawiło,

stryjenka życzy, ale urodą raczej nie grzeszy. Bryła jest ciężka, toporna i potrafi zdominować nawet takiego partnera, jak MA7000. AMR postawiony na nim wygląda jak walec drogowy na zabytkowym Ferrari. Podobno wersja „MkII” jest bardziej złota „w szampanie” i ciemniejsza „w tytanie”, co zapewne podkreśla walory wizualne, ale w moim odczuciu nie poprawia sytuacji. Pozytywny akcent to kieszeń top-loadera na szczycie, efektywne docisk dysku oraz okienka, za którymi żarzą się lampy. Na CD 77.1 powinno się patrzeć z góry i wtedy wszystko jest w porządku. A nawet lepiej.

Szeroko rozstawione gniazda nie sprawiają problemu, kiedy wciskamy w nie wyszukane łączówki. Każda się tam zmieści. Są RCA, XLR-y i USB dla zewnętrz-

nego źródła cyfrowych danych. Wypada tylko pochwalić.

Abbingdon dba o klienta, dając mu sympatyczne bonusy. Pilot wykonano z aluminium w tytanowym kolorze i wyposażono w duży ekran. Podstawowe funkcje obsługujemy przyciskami; dostęp do reszty otrzymujemy poprzez podświetlany panel dotykowy. Gdybyśmy chcieli kupić taki sterownik osobno, musielibyśmy się liczyć z wydatkiem tysiąca złotych. Producent nie zapomniał też o kablach. Zwykle, jeżeli je dostajemy za darmo (no...), są to druciki godne najniższej półki w supermarkecie. Tym razem sieciówka przypomina drogie modele od specjalistów, podobnie jak interkoneksi – przez przezroczystą izolację widać srebrzone druciki. Oba przewody są sygnowane logiem Abbingdona. Jakby tego było mało, w komplecie znalazł się kabel USB, także wysokiej jakości.

Masa urządzenia nie bierze się znikąd. Spory udział ma w niej obudowa. Została wykonana z grubych blach aluminiowych, od środka pokrytych miedzią, co zapewnia ekranowanie obwodów elektronicznych. Dwie warstwy metalu na pewno nie zaszkodzą.

Front to ponadcentymetrowy płat aluminium, lekko odchylony do tyłu. Na nim znalazło się pięć okazałych przycisków i niebieski wyświetlacz ukryty za dużą szybą. Pracuje on w czterech trybach jasności; można go także wyłączyć. Przyciski są podświetlane na niebiesko, ale tylko w momencie ich użycia. To dobry pomysł, bo dzięki temu odtwarzacz nie świeci jak choinka i nie przeszkadza w odbiorze muzyki, kiedy siedzimy po ciemku. Po włączeniu na displeju poja-



co oni tam do środka wsadzili? Zanim jednak do tego przejdę, warto się skoncentrować na ważniejszej sprawie. Czyli brzmieniu, a raczej – jego filozofii.

Dosyć oryginalna jest sytuacja, w której ktoś projektuje odtwarzacz CD, nie darząc sympatią tego standardu. AMR postanowił skonstruować źródło dla osób, które kochają winyl. Wzorem był legendarny Garrard 301 i na podstawie odsłuchów tak strojono cyfrową maszynę, aby jak najbardziej go przypominała. To ciekawe podejście zapewne zaowocowało zachwytem w prasie, zwłaszcza wśród recenzentów, którzy nadal się Garrardem posługują. I nawet jeżeli komuś ta estetyka nie będzie odpowiadać, to trzeba przyznać, że powstało urządzenie niepowtarzalne. A takiego przecież wielu audiofilów szuka. Producenci podkreślają często, że ich cedecki zbliżają się do winylu, ale niewielu ma odwagę podejść do tematu konsekwentnie, do końca.

Budowa

Jeżeli chodzi o urodę CD 77.1, to... Odtwarzacz jest niesłychanie solidnie wykonany i mógłby kosztować, ile sobie

| Przyciężkawy kloc...

| ...znacznie lepiej
wygląda z góry.



wia się informacja o rozgrzewaniu lamp. Musimy odczekać 45 sekund (widzimy odliczanie), co jest niezbędne, by bańki osiągnęły gotowość bojową. Tak naprawdę warto się jednak uzbroić w cierpliwość: przygotować sobie coś do jedzenia, spokojnie wybrać płyty i wyמוścić siedzisko. W tym czasie urządzenie nagrzej się jak piec (dotykając górnej płyty można się prawie sparzyć) i osiągnie maksimum możliwości.

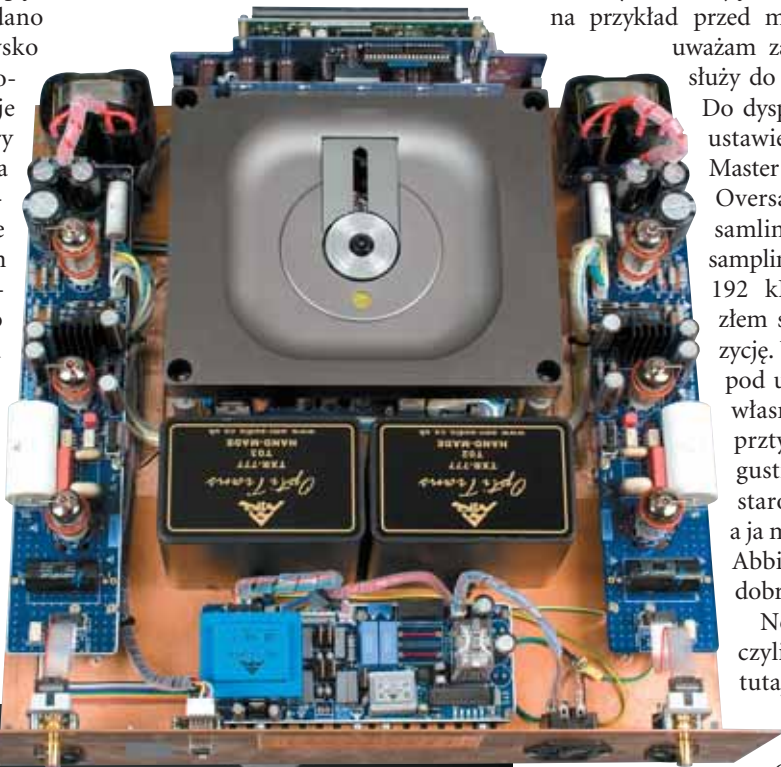
Przez szybki na górze widać urodę konstrukcji (podkreślają ją niebieskie diody, umieszczone także w komorze napędu), ale tak naprawdę można ją docenić dopiero po rozkręceniu.

Pierwsze, co rzuca się w oczy, to masywny mechanizm, a raczej „miednica”, do której ładujemy płytę. Sam napęd (optyka) pochodzi od Sony, ale poddano go modyfikacjom. Metalowe łożysko ma, podobnie jak obudowa, właściwości tłumiące i ekranujące. Też swoje waży, a przy okazji poprawia walory estetyczne urządzenia. Płytę dociska się krążkiem z wbudowanym magnesem. Jest aluminiowy i elegancki, nie tak jak kapsle Naima. Mechanizm przykręcono do metalowej płytki stabilizującej, a ją z kolei do ciężkiego odlew, widocznego po otwarciu klapy. Przypomina to tłumienie gramofonu ciężkim talerzem (masa w jego przypadku ma także zapewnić stabilną prędkość obrotową). Jak widać, tutaj również wzorowano się na słynnej szlifierce Garrarda.

Transport z dociskiem magnetycznym.

Jeżeli chodzi o elektronikę, uwagę przyciąga potężne zasilanie. Transformatory ukryto pod puszkami ekranującymi. Są inne niż w poprzedniej wersji – rdzeń jest nawinięty drutem (ziarna miedzi są w nim ułożone kierunkowo). Oprócz nich są dwa kolejne, z rdzeniem E-I. Sekcje analogowa, cyfrowa, jak i wyświetlacz są zasilane osobno. I oba kanały dublują to dobrodziejstwo. Czyli mamy tu kolejnych sprawców masy CD 77.1. W stosunku do starszej wersji ulepszono kondensatory sprzęgające na wyjściu i zastosowano złote bezpieczniki. Wszyst-

Zasilanie jak w porządnej integrze.



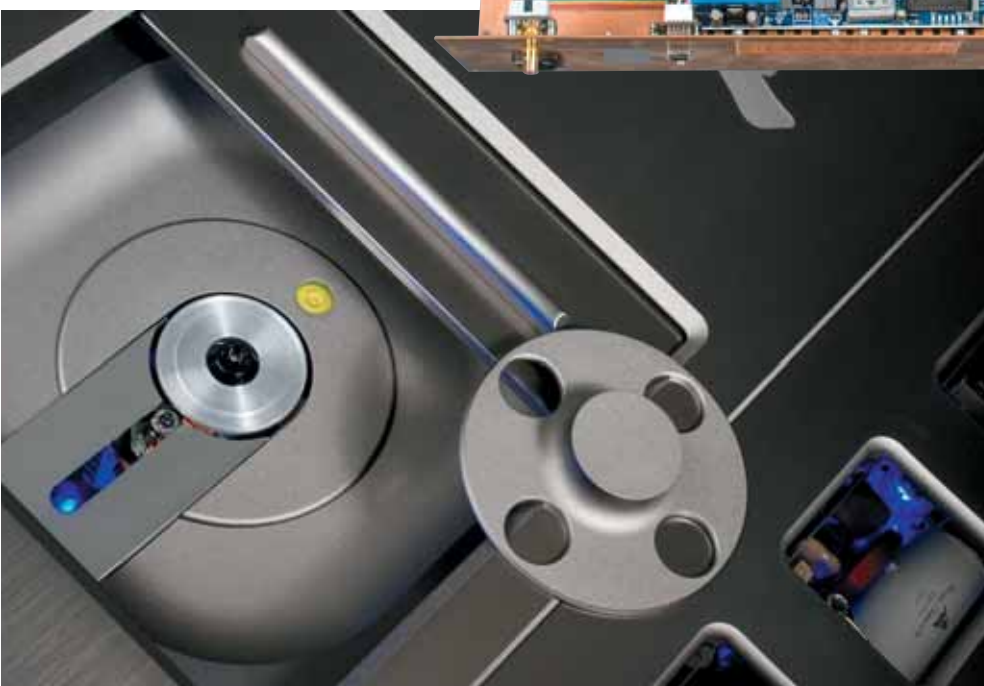
kie luty są srebrne, włączając w to okablowanie zasilające.

Serwo pochodzi od Philipsa (CD-18). Pod napędem znajdują się układy CPLD i DSP, które stanowią chyba główną wartość urządzenia, w sensie zabawy z dźwiękiem. Odtwarzacz można po prostu odpalić i grać na nim, jak Cygan na harmonii. Ale wtedy nie poznamy jego możliwości. Clou tej konstrukcji polega na możliwościach, które daje mały przycisk w pilocie. Opis to proste „kHz”. Mogę więc korzystać z dobrodziejstw zapisu 24/4 czy 24/192? Ano niezupełnie, bo standard CD nie przewiduje takich atrakcji. Za to można zastosować upsampling i inne sztuczki, które potrafią zbliżyć płytę do jakości, jakiej można doświadczyć, słuchając materiału w studiu, na przykład przed masteringiem (który uważam za niepotrzebny, bo służy do ratowania nagrań).

Do dyspozycji mamy sześć ustawień filtrów: Digital Master I, Digital Master II, Oversampling 2x, Upsampling 96 kHz, Oversampling 4x i Upsampling 192 kHz. Ja już znalazłem swoją ulubioną pozycję. Warto jednak wziąć pod uwagę, że każdy ma własny gust i ustawi przyczek inaczej. De gustibus, jak mawiali starożytni Rzymianie, a ja mogę tylko dodać, że Abbingdon daje sporo dobrej zabawy.

No i coś na deser, czyli lampy. Mamy ich tutaj sześć. Są to podwójne triody Mullarda (EC-C81/12AT7 – sek-

cja wzmacnienia) oraz 5687/6900 (bufor wyjściowy) Philipsa, a do kompletu – prostownicze EZ80/6V4. Pochodzą ponoć ze starych zapasów wojskowych. O nich chciałem już dawno napisać. Nie wiem, po co wojsku te lampy w magazynach. Rakiety się już nimi nie naprowadza, a komputery też mundurowi mają raczej nie lampowe. Bo jeżeli armie nadal korzystają z takich delikatesów, to jutro kupuję maczetę Tramontiny i będę się bronić sam. Rozumiem, że „wojskowe pochodzenie” poddespołów podkreśla ich jakość i pozwala wierzyć w uczciwą selekcję, ale producenci sprzętu hi-fi powinni wreszcie zrozumieć, że pewne stwierdzenia kłócą się z rozumem, nawet chłopskim. Chyba że ktoś mi udowodni, że w Raptorze albo SU-50 nadal siedzą te lampki z zapasów...



Nie pochodzą z nich, na szczęście, kondensatory Nichicon i dławiki.

W kwestii „używania” warto wspomnieć o kolejnej atrakcji. Urządzenie może działać jako pełnoprawny kompakt, DAC zasilany z wejścia USB i jako transport.

Konfiguracja systemu

Kiedy dysponujemy dobrym źródłem, konfiguracja systemu staje się prosta. Cedek ma po prostu nie przeszkadzać i pokazać wszystko, co jest na płycie. Urządzenia towarzyszące wymieniałem w tabelce. Problem mamy tylko na linii kolumny – pomieszczenie i kolumny – wzmacniacz. No i kabelki, które w tej kwestii mogą pomóc. Źródłem możemy jedynie dokonywać drobnych korekt, jeżeli dźwięk zestawu nie do końca nas satysfakcjonuje. We wszystkich innych przypadkach kupujemy jak najlepsze i na tej bazie budujemy stereo swoich marzeń.

Wrażenia odsłuchowe

Różnice pomiędzy poszczególnymi ustawieniami nie są wielkie i dotyczą przede wszystkim prezentacji przestrzeni oraz informacji w zakresie wyższej średnicy i góry. W basie także zachodzą nieznaczne zmiany. Mimo to dźwięk zachowuje swoje charakterystyczne cechy, za które można AMR-a pokochać albo zniechęcić. Mnie przypadł do gustu, a w pew-

nych aspektach faktycznie był spektakularny.

Brzmienie jest potężne, mięsiste i nasyczone. Tutti orkiestry symfonicznej ma zaskakującą masę i coś, co określiłbym jako gęstość. Trzeba do tego przywyknąć, bo pierwszy kontakt z urządzeniem może być zaskakujący. Tak było w moim przypadku – po analitycznym Gamucie był to przeskok w zupełnie inną estetykę. W pierwszej chwili nie byłam zachwycony, bo dźwięk wydawał mi się ciemniejszy. Niedługo jednak musiałem słuchać, aby obdarzyć go równą sympa-

tią jak redakcyjne źródło. I dobrze, bo kiedy urządzenie się podoba, łatwiej się pisze.

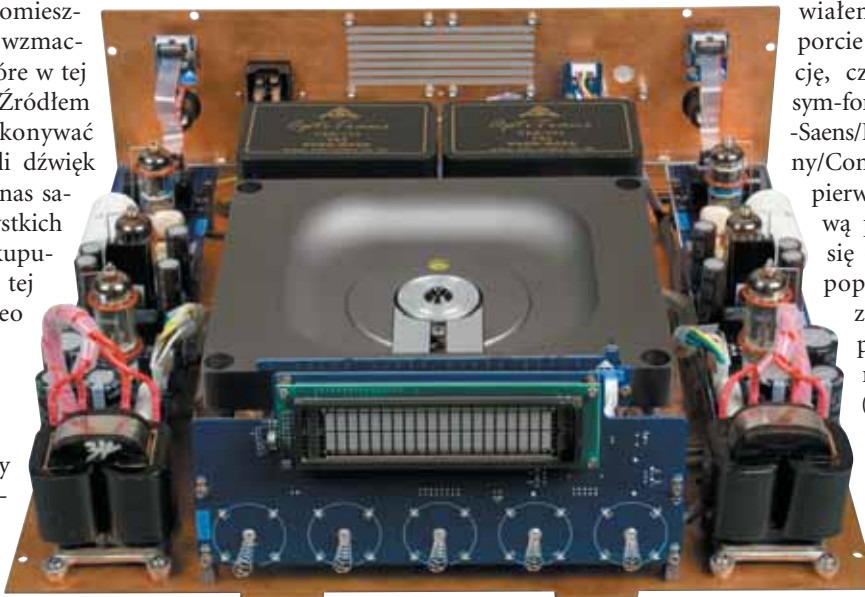
To, co w pierwszych sekundach wydawało mi się wadą, przerodziło się w zaletę, dlatego że AMR pięknie kształtował średnicę, dodając jej lampowego ciepła. Mimo nasycenia nie można było mówić o utracie detali. Smyczki pokazywały szczegóły artykulacji i słychać było skrzypnięcia krzeseł w ostatnich pulpitach. Dźwięk pozostawał jednak przyjazny i miły dla ucha.

Jest jednak coś, co wywołuje wypieki na twarzy. Bas. Trochę się obawiałem, układając na transportie swoją najnowszą realizację, czyli połączenie orkiestry symfonicznej z organami (Saint-Saens/Poulenc Organ Symphony/Concerto). To jeden z moich pierwszych kontaktów z gotową płytą. Może nie wypada się chwalić, ale z głośników popłynął potężny dźwięk, zdolny rozsadzić ściany pokoju. Dynamika była niemalże nieograniczona (nie ma kompresji, a więc trzeba słuchać głośniejsz niż zwykle) i nie wiem, czy na żywo materiał zabrzmiałby równie dobrze. Podobnie uderzenia w kotły – tu były namacalne i efektowne.

Zastanawiałem się, czy to aby nie przesada, ale skonfrontowałem to z jednym z moich ulubionych nagrań, czyli „Ósmą” Szostakowicza pod Haitinkiem (Decca). Dźwięk nie był na tym albumie aż tak potężny, ale osiągnął lepszą klarowność w dalszych planach.

W obu nagraniach odtwarzacz generował imponującą przestrzeń. Jeżeli to wynik zastosowania lamp na wyjściu (w co jestem skłonny uwierzyć, bo wiele wzmacniaczy lampowych mile zaskakuje stereofonią), to chyba wreszcie sobie zafunduję jakieś lampki w torze. Jak już wylizę rany po dopiero co kupionych kablach Harmoniksa. Oj, boli...

Prezentacja muzyki symfonicznej zasługuje na miano imponującej. I nawet jeżeli będziecie woleli bardziej obiektywne spojrzenie na rzeczywistość, to trudno przejść obok AMR-a obojętnie. Być może trochę dostadza i ociepla, dodając kalorii w basie, ale kto powiedział, że zawsze musi być jak na żywo? Przecież może być ładniej i w tym kierunku podąża chyba większość producentów i klientów, o ile przekroczona zostanie umowna granica, za którą zaczyna się hi-end. Brytyjski odtwarzacz zostawił ją daleko



Wnętrze obudowy pokryte miedzią. Na froncie kolejna część zasilacza.

Lampy w stopniu wyjściowym.



za sobą i potrafi zauroczyć czymś, co zwykliśmy nazywać duszą. Ta jest rogata, bo za piękną fasadą kryje ładunek wybuchowy.

W mniejszych składach jazzowych dźwięk był przejrzysty i czysty, chociaż nadal jego najważniejszymi cechami pozostawały ciepło i mocne oparcie w basie. Przez to stopa wychodziła wyraźnie naprzód. Za to w takich nagraniach, jak choćby najnowszy album Stockfische (Dennis Kolen – „Northeim”), zabrzmiał już całkiem inaczej. Instrumenty i wokół wysunęły się przed głośniki, a kopułki zaczęły wyraźnie dawać znać o swojej obecności. To bardzo efektowny obraz – z każdego prawie sprzętu uczyni audiofilski klejnot. AMR nie potrzebuje takiego dopalacza, ale i w tej roli radzi sobie śpiewająco. W takim materiale dźwięk staje się już w pewnym sensie ekstremalny, wyczynowy. I jeżeli zechcemy kogoś oszołomić możliwościami swojego systemu, to z tym odtwarzaczem uda się to w kilka sekund.

Swoją drogą polecam „Northeim”. Z kilku powodów: są tu bardzo sprawnie napisane piosenki (dwie spokojnie zasługują na to, żeby wypłynąć na szerokie wody i masowy rynek; szkoda, że album raczej nie przekroczy zasięgu niszy), dobrzy muzycy, interesujące i „niewytanione” aranże oraz... obecność naszych rodaków w projekcie. Zdecydowanie to jedna z najlepszych płyt niemieckiej wytwórni. A ciepłko AMR-a dodaje jej uroku.

W „3121” Prince’a mamy potężne, ogromne basisko, dynamikę koncertu i także odrobinę ciepła. Dźwięk jest tak nasycony, mięsisty i gęsty, że czujemy się jak w dobrze nagłośnionym klubie. Brzmi to efektownie, ale po godzinie z przyjemnością wracamy do klasyki. Jak dla mnie to zbyt wiele atrakcji.

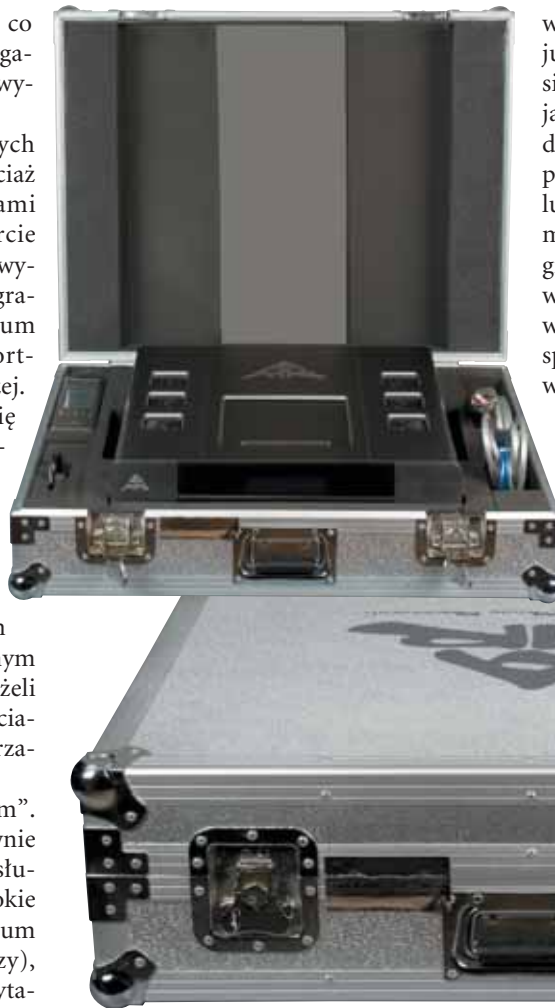
Konkluzja

Na tle innych odtwarzaczy Abbingdona rozpoznamy z zamkniętymi oczami. Ma swój sposób na muzykę i konsekwentnie go realizuje. Zdecydowanie wolę słuchać na nim klasyki, ale jestem przekonany, że taka dynamika i bas poruszą głównie serca miłośników mocnych wrażeń. Czyli dla każdego coś miłego.

Maciej Stryjecki

Opinia 2

Z konfiguracją Abbingdona będzie sporo zabawy. Producent lojalnie uprzedza, że stroił urządzenie tak, by odpo-



Pomysł na opakowanie godny naśladowictwa.

wiadało nawet nie pewnej wizji, ale konkretnemu wzorcowi ze świata analogu. Priorytetem nie było więc osiągnięcie neutralności brzmienia, ale zbliżenie, na ile tylko się da, do dźwięku, który projektant uznał za najbardziej muzyczny i odpowiadający jego gustom. To odmienna filozofia niż w przypadku Linna, DCS-a, Chorda czy Accuphase’a. Wymaga zatem od użytkownika nieszablonowego podejścia. Jeżeli potraktujemy Abbingdona „z rozdzielnika”, możemy nie zrozumieć, za co producent życzy sobie aż takich pieniędzy. Ale jeżeli wykażemy się elastycznością, nasze wysiłki zostaną nagrodzone.

Kilka wskazówek warto przyjąć a priori; oszczędzi to posiadaczom sporo wysiłku, a niewykluczone, że także pieniędzy. Warto stawiać kompakt na twardej powierzchni. MDF się nie nadaje, podobnie jak szkło, które może dzwonić. Sprawdź się gruby blok granitu albo marmuru oraz wyrafinowane półki ze sklejki. CD-77 na miękkiej powierzchni to niezbyt dobry pomysł, a już podłoga z wykładziną zupełnie odpada.

Urządzenia towarzyszące również należy dobierać z uwagą. Jako że AMR nie dążył do osiągnięcia możliwie naj-

większej neutralności, należy przyjąć, że już na poziomie odtwarzacza rozpocznie się kształtowanie barwy sygnału. Jeżeli jakaś aplikacja sprawdziła się gdzie indziej, wcale nie musi zadziałać tutaj. Na pewno warto unikać wzmacniaczy i kolumn brzmiących ciemno, wolno oraz mocno ocieplonych. Z AMR-em nie zagrają dobrze. Szukajcie raczej dystyngowanego chłodu, odrobiny dystansu albo wręcz zimnych drani. Można także sprawdzić zestawienie z jakimś cyfrowym „sucholcem”. Tej technologii nie

znoszę niemal organicznie, ale niewykluczone, że Abbingdon tchnąłby w nią nieco życia. Z kablami również należy uważać.

CD 77.1 został wyposażony w XLR-y, ale chyba głównie dla ozdoby. Zacząłem od świetnej Tary Labs ISM Onboard The 0,8 i szalu nie było. Podłączyłem znacznie tańszy Albedo Monolith i nastąpiła poprawa. Oczywiście, zawsze można upatrywać przyczyny w materiale na przewodniki – Tara jest miedziana, a lampa przecież lubi srebro, ale to zbyt łopatologiczne wytłumaczenie. Prawdopodobnie konfiguracja toru analogowego preferuje transmisję niesymetryczną. Dźwięk lepiej się zachowuje w dziedzinie czasu i jest starannie ułożony w przestrzeni.

Gdybym miał dobudować do AMR-a konkretny system, sięgnąłbym po łączówkę Acoustic Zen Silver Reference II, Gryphona Callisto 2200, głośnikowe Fadele Aphrodite i monitory Harbeth Super HL-5. Elektronikę ustawiłbym na stoliku Sroki, a głośniki na StandArtach. Prąd? Gigawatt PC-3, a dla wyczynowców – Shunyata V-Ray. W teście wykorzystałem dzielony wzmacniacz Mod Wright Instruments LS 36.5/KWA150.

To zacy piec i świetnie się spisał. Wcześniej słyszałem go jednak z chłodnym DCS-em Puccini, z którym stworzył prawdziwą synergię. Abbingdon, żeby błyszczeć, również wymaga kontrastu. Dopiero wtedy pokazuje, na co naprawdę go stać.

CD 77.1 ma potencjał i chociaż brzmi to jak truizm, głównie od nas zależy, czy go wydobędziemy. Łatwo sobie wyobrazić zestawienia kończące się kompletną kłapą, jak również te uwieńczone spektakularnym sukcesem. Trzeba trochę pogłówkować, poszukać i mieć odrobinę szczęścia. Brytyjski odtwarzacz może dać w kość, ale potrafi też zapewnić satysfakcję ze słuchania.

Kiedy już skonfigurujemy system, możemy przejść do subtelnych sposobów modyfikacji brzmienia i poświęcić trochę czasu wyborowi filtrów.

AMR zaleca Direct Master II – bez obróbki cyfrowej, z włączonym filtrem analogowym. Przy nim Direct Master I brzmi jak tryb serwisowy – z odfiltrowaną górą pasma i wynikającym zapewne stąd spowolnieniem dźwięku. Wszystkie kolejne tryby aktywują obróbkę cyfrową; analogowa pozostaje oczywiście włączona. Dźwięk lekko się zmienia pomiędzy kolejnymi stopniami i wyraźniej, jeżeli porównamy któryś z cyfrowych wariantów z Direct Masterem II. Te zmiany docenimy lub odrzucimy w zależności od repertuaru. Obróbka Oversamplingiem spłaszcza wokale, ściąga scenę do centrum, ale też zbiera bas. Upsamplingi działają delikatniej, ale nie widziałem wystarczającej przewagi nad Direct Masterem II, żeby ich używać.

Niezależnie od wybranego trybu filtrowania, charakter Abbingdona pozostaje

czytelny. Brytyjskie źródło prezentuje dźwięk pełny, namacalny, z dużą dozą głębokiego basu i ciepłą barwą. To jest obfite granie z delikatną górą i wyraźnie zaznaczonym dołem. Niepodobna sobie wyobrazić sytuacji, w której CD 77.1 zagra chudo albo zimno. To kompakt o gorącym sercu i wyraźnych krągłościach. W systemie dobranym z głową nie dojrzymy w nich jednak rubensowskich kształtów.

Dźwięk jest stabilnie posadowiony na basowym fundamencie. Jego charakter pozostaje miękki niezależnie od filtra, ale cyfrowa obróbka niesie lepszą kontrolę. Docenimy to w repertuarze industrialnym, ale nie tylko. Również kontrabas solo wybrzmiewa czysto i nie nakłada się na elektroniczny podkład. Łatwo to stwierdzić, słuchając „Closer to You” Cassandry Wilson. Początku utworu nie powstydziliby się Massive Attack; reszta jest bardziej liryczno-nostalgiczna, co nie przeszkadza dostrzec przemysłowego nalotu. Tryb Direct Master II w tej estetyce wypada zbyt gładko i przytulnie. Przełączając na coś bar-

I Pilot z wysokiej półki.

dziej cyfrowego, usłyszymy pożądaną dawkę suchości i brudu. Barwa stanie się też bardziej płaska i straci nieco blasku. Obiektywnie to źle, ale tutaj lepiej pasuje. Bas jest szczuplejszy i szybciej się zbiera. Nie przelewa się jak gęsta zupa; szybciej kończy wybrzmienia. Dzięki temu solo kontrabasu pod koniec utworu staje się

wyraźniejsze, a oszczędnie dawkowane dwudźwięki – bardziej zaskakujące.

Direct Master II lepiej stosować w klasycie, tradycyjnym jazzie i realizacjach audiofilmowych. Tutaj dopełnienie gęstym, miękkim basem nie tylko nie przeszkadza, ale podnosi atrakcyjność realizacji, a ciepła barwa wokali i instrumentów akustycznych pozwala słuchać dłużej. „Hendrix Piano” Artura Dutkiewicza oraz „Summer” George’a Winstona zabrzmiały zupełnie inaczej pod względem odwzorowania akustyki i barwy fortepianu, ale w obu przypadkach odtworzenie ich dostarczyło wielu przyjemnych wrażeń. Steinway Winstona wręcz epatuje przejrzystością, detalem i potęgą. Instrument Dutkiewicza brzmi mniej nośnie, ale dobrze pasuje do lżejszej koncepcji wykonania. Abbingdon te różnice wychwytuje bez trudu i dostarcza materiału do mimowolnej, zrelaksowanej analizy. CD 77.1 buduje dość dużą przestrzeń, chociaż bez stadionowych rozmiarów. Nie ma zresztą takiej potrzeby. Ważniejsze, żeby nic nam się nie przechylało na boki, a instrumenty nie pływały. Tutaj udaje się to bez trudu, choć, co ciekawe, lepiej wypada w połączeniu RCA. Scena nie jest może tak rozłożysta jak z XLR-ami, ale precyzyjniej zdefiniowana w centrum.

Abbingdon to dobre źródło, choć konsekwentnie strojone brzmienie sprawia, że nie będzie to uniwersalne rozwiązanie dla każdego. Przynajmniej nie od razu. Trzeba się postarać o prawidłowy dobór sprzętu towarzyszącego i zdecydować, na czym nam zależy. Do odkrycia jest wiele zalet. Trzeba tylko chcieć.

Jacek Kłós

I Gniazda wraz z „dodatkami”.



Abbingdon Music Research CD 77.1

Dystrybucja: Moje Audio
Cena: 36000 zł

Dane techniczne

Rodzaj przetwornika:	16-bitowy
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz
Zniekształcenia:	< 0,3%
Sygnal/szum:	> 100 dB
Wyjście analogowe:	RCA/XLR
Wyjście cyfrowe:	opcja
Wejście cyfrowe:	USB
Wyjście słuchawkowe:	-
Wymiary (w/s/g):	16/46/47 cm
Masa:	28 kg